

Janina Kochanowska  
zam. Aleja Pokoju 15/17m34  
42-200 Częstochowa

Wpłynęło dn. 19.03.92  
L. dz. 108

11/1327/2 km

Centrum Dokumentacji AW  
Krakowskie Przedmieście 25  
00-071 Warszawa  
"Kresy"

W związku z ogłoszonym konkursem AW przesyłam moje wspomnienia/z reprodukcją zdjęcia/z tajnego polskiego nauczania w Wilnie, w latach okupacji niemieckiej. To jeden z dowodów biernego oporu na ziemiach okupowanych przez wroga.

Jestem jedną z byłych uczennic tajnych kompletów. Załączona odbitka zdjęcia przedstawia moje koleżanki i mnie w 1943r., po zdaniu małej matury wraz z organizatorką i opiekunką naszego i wielu innych kompletów. Siedzą od lewej:

Zofia Kosiakówna  
Maria Polakiewiczówna-nauczycielka geografii  
Iwona Józefówna  
Anna Padekarewska  
Stoją:  
Róża Piotrowiczówna  
Ewa Jagminówna  
Halina Gołąbkówna  
Janina Kochanowska  
Halina Dąbrowska

Podaję nazwiska pedagogów z ulicą, gdzie mieszkali i przedmiotem, który wykładali: Jadwiga Piotrowiczówna/mama Róży/, Mała Pohulanka

-polski i historia

Leokadia Małunowiczówna/nie żyje/, Zakretowy zaułek  
-łacina

Skorkowa ul. Dobra -fizyka

Milewska ul. Zakretowa -chemia

Jadwiga Turkowska/nie żyje/ -matematyka

Stanisław Stomma -niemiecki

Mnie, uczącą się języka niemieckiego, skierowano na Zarzecze, do uczennicy Danuty Sorokówny. Tam przychodził na lekcje prof. Stomma. Pozostałe koleżanki uczyły się francuskiego. Lekcje odbywały się w mieszkaniach uczennic przy ulicach: Zakretowa, Piekiełko, Mała Pohulanka, Rzeczna, Dobra, często w małych niedogrzanych-w zimie-a nawet nieopalanym pokojach. Przychodziłyśmy i wychodziłyśmy pojedynczo, w krótkich odstępach czasu, z ukrytymi zeszytami w modnych w owych czasach mufkach

lub pod odzieżą w miesiącach cieplejszych. Brakowało podręczników-  
dzieliłyśmy się nimi solidarnie. Na lekcje religii chodziłam do kościoła  
św. Katarzyny. Katechetą był ksiądz Chalecki/czy Halecki?/-były prefekt  
gimnazjum żeńskiego im. Czartoryskiego. Był to człowiek wielkiego serca i  
umysłu, prawdziwy Przyjaciel młodzieży. Obok nauczania prawd wiary  
nawiązywał bezpośrednie kontakty z nami. Darzył radą, mądrym słowem,  
dobrą książką ze swego księgozbioru.

W 1943r. nasz komplet uległ podziałowi. Wybrałam liceum o profilu  
matematyczno-fizycznym. Przeszły do niego, oprócz mnie, dwie Haliny.  
Dołączyła czwarta osoba-Halina Lewicka.

Dzięki śp. Turkowskiej można było pokochać matematykę. O wysokim poziomie  
kompletów świadczą fakty. W 1944r. młodzież żeńska, po zdaniu egzaminów,  
została przyjęta z różnych kompletów do polskiego gimnazjum przy ul.  
Ostrobramskiej. Z tajnego nauczania żadnych świadectw nie mamy.

W 1945r. przyszła matura, a potem kilkoro z nas startowało na studia  
na Uniwersytet Wileński. Celująco zdane, wszystkie obowiązujące, egzaminy  
świadczyły o naszym dobrym przygotowaniu.

Poczuwam się do wielkiego długu wdzięczności naszym nauczycielom i  
katechetom. Niech te moje wspomnienia, osobiste refleksje będą hołdem  
dla nich. Byli to ludzie szlachetni, wymagający, o wysokiej etyce zawodowej,  
oddani młodzieży bez granic. Kształcili nas i wychowywali. Umacniali w  
wierze, nadziei i umiłowaniu Ojczyzny. Swoim słowem, zachowaniem, skromnym  
zewnętrznym wyglądem kładli fundamenty pod naszą przyszłość, przekazywali  
nam autentyczne wartości chrześcijańskie i narodowe. Za naprawdę symboliczne  
opłaty re-alizowali hasło "Niech żywi nie tracą nadziei i niosą kaganiec  
oświaty". Stąd duży procent młodzieży, z domów biedniejszych, miał też  
możliwość kontynuowania nauki. Poza tym byli to ludzie odważni-organizowali  
przecież pewien ruch oporu. Chłonęliśmy jak gąbka wiedzę, ustawialiśmy się  
w czołówce patriotyzmu, byliśmy koleżeńskie, zdyscyplinowane, pilne a przede-  
wszystkim skromne i pracowite. Na głupoty nie było czasu. Pamiętam jak  
zbierałam szyszki na opał w Zakręcie, z moją siostrą i Halą G. pod patronatem  
jej taty. Powstawały różnego typu chłupnictwa. W pewnym okresie z koleżankami  
brałam na wagę stare, zniszczone swetry do prucia. Kto nam tę robotę zlecał  
i ile płacił?-nie pamiętam. Po latach widzę jeszcze pył, unoszący się  
przy tej robocie. W latach okupacji nie znałyśmy żądnych kolonii, obozów,  
wycieczek krajoznawczych, wojaży. Szczęśliwy był ten, kto miał rodzinę  
lub znajomych na wsi i był zaproszony na wakacje. Na świeżym powietrzu,  
na pysznym razowym chlebie z własnego wypieku, pełnym mleku, świeżych  
owocach a często i przy miodzie miał możliwość zregenerowania sił.

Zaznaczam, że takie wakacje zobowiązywały. W miarę swych możliwości i  
umiejętności pomagałam chętnie w różnych pracach.



Poznałam wtedy trudy życia rolników. To zastawiło w mej świadomości szacunek tym, którzy żywią.

A jakie były rozrywki? Sporadyczne. Te utrwaliły się w mej pamięci zbyt ubogo. Wspomnę tylko "Andrzejki" z tradycyjnymi wróżbami u Hali D., przy udziale jej przemiłych rodziców, młodszego rodzeństwa oraz lekcję tańca u Hali L. pod kierownictwem jej <sup>starszego</sup> młodszego rodzeństwa. "Imprezy" te odbywały się przy pożyczonym patefonie ze starymi płytami. Były to tanga i walce. Byłyśmy normalnymi dziewczętami. Wszystko, co ludzkie, nie było nam obce. Nie byłyby to pełny obraz tajnego nauczania, gdybym nie wspomniała o rodzicach, samotnych matkach-wdowach oraz tych, których mężowie nie wrócili z wojny. Często musieli oni z czegoś zrezygnować, by tę, nawet symboliczną, opłatę uregulować. Byli odpowiedzialni za wychowanie swych dzieci, lojalni i życzliwi w stosunku do nauczycieli i katechetów. W czasie lekcji czuwali nad naszym bezpieczeństwem.

Okupacja-ciężkie to były czasy, ale są i wspomnienia miłe, wzruszające, zobowiązujące do pamięci.

Z żadną osobą z okresu tajnego nauczania nie utrzymuję kontaktu. Szkoda...

Z poważaniem

*Janina Kucharska*

